

Az do zwycięstwa

Piąta wyprawa na najwyższy szczyt świata

W najbliższych tygodniach poraz piąty już wyruszy nowa ekspedycja na zdobycie najwyższej góry świata, Ewresteru w Himalajach. Szczyt Ewresteru sięga 8.840 metrów i jest pokryty wiecznym śniegiem.

Niewiele jest zakątków na kuli ziemskiej, do których nie dotarli dotąd ludzie. Najczęściej bywają to niedostępne dzungle, nieogrodzone pustynie, martwe, obszary podbiegunowe, albo też strome skały. Kto usiłuje jednak wdrzeć się na Ewrester, ten napotka na wszystkie możliwe trudności. Przebyć musi bagnistą dżunglę Sikki i skaliste pustynie Tybetu, a potem tygodniami musi obozować na lodowcach i śniegu, przyczem każdy krok naprzód wymaga wspinaczki po skałach i lodzie.

8.320 M.

Przed 15 laty, w 1921 roku wyruszyła na Ewrester pierwsza wyprawa. Czołowa jej grupa osiągnęła wysokość 7.100 metrów. Burze zaważyły ją w dół. Ci sami ludzie w roku następnym ruszyli ponownie w górę. Końcowy obóz etapowy rozbito na wysokości 7.770 metrów i stał trójka, w skład której wchodził Mallory, Norton i Sommervell, dotarli do wysokości 8.224 metrów. Zawrócili, bo „zamarli w nich wszelkie czucie”. W kilka dni później kpt. Finch i Bruce z aparatami tlenowymi osiągnęli wysokość 8.320 metrów i wrócili nie zdobywając szczytu, ponieważ „wszystkie członki odmówiły im posłuszeństwa wskutek mrozu”. Szczyt był zaledwie oddalony o 800 metrów od nich w linii powietrznej i byli tylko o 500 metrów niżej od niego. Trzecia próba w tej wyprawie zakończyła się tragicznie. Siedmiu tragarzy zginęło pod lawiną.

200 M. OD CELU

Druga wyprawa, w 1924 roku, zaważyła od samego początku z ustawicznymi burzami śnieżnymi. Po niebawym wysiłkach założono ostatni obóz etapowy na wysokości 8.168 metrów. Stąd ruszyli Norton i Sommervell, osiągnęli 8.570 metrów, skąd znowu zawrócili. 7 lipca opuścili obóz Mallory i Irvine. W dzień później, krótko po południu, widziano ich podchodzących do

KAPELUSZE wszystkie
kraj. Izogr. CZAPKI SPORT
R. CIESZKOWSKI
Marszałkowska 81b Nowy-Swiat 54

szczytu, wspinających się na ostatnią skałę, nie dalej niż 200 metrów od celu. Wnet chmury i mgła zakryły wszystko i od tej pory nikt nigdy nie widział obydwo śmiarków. Jedną z następnych ekspedycji znalazła tylko czekana, który należał do Mallory'ego albo Irvine'a.

8.570 M.

Ekspedycja roku 1933 wyruszyła wcześniej, niż poprzednie. 1 czerwca dotarli Smyth do tego samego miejsca, z którego zawrócił w 1924 r. Norton. Świeży śnieg pokrył jednak górę tak obficie, że o dalszym przebijaniu się ku szczytowi nie mogło być mowy. Wszelkie późniejsze usiłowania tej ekspedycji zniweczyły ogromne opady śnieżne i szalejące burze.

WALKA ZE ŚNIEGIEM

W roku ubiegłym (1935) po raz czwarty ruszono na zdobycie Ewresteru. Wszelkie jednak doświadczenia do szczytu były tak mocno zaśnieżone, że każda próba posuwania się w górę byłaby szaleństwem.

NOWA PRÓBA

Pomimo, wydawałoby się, bez-

nadziejności wysiłków, wyrusza w tym roku nowa wyprawa. W skład jej wchodzi: Hugh Rutledge, jako kierownik, Smyth, Wynn Harris i inni członkowie dawnych ekspedycji. Towarzyszyć im będą jako tragarze tu-byłcy, których wytrzymałość jest nadzwyczajna. Uciążliwy marsz pod górę odbywają oni objuczeni tobołami, zawierającymi cały ekwipunek obozowy. Kierownik tegorocznej wyprawy zamierza końcowy obóz etapowy rozbić aż na wysokości 8.400 metrów.

Jakim straszliwym trudem jest wyprawa na Ewrester, zrozumieć można dopiero wtedy, gdy się zważy niezwykle warunki atmosferyczne na tej wysokości. Promienie słońca palą tam jak rozpalone igły. Nierzadko w południe temperatura dochodzi do 80 stopni, ale po zachodzie słońca mrozi 35—40-stopniowy jest zjawiskiem normalnym. Lodem i śniegiem pokryte skały, groźba lawin, których działanie na Ewreście trudno sobie nawet wyobrazić — wszystko to broni dostępu na szczyt.

Samechód na szynach pędzony gazem z węgla drzewnego

Auta, kursujące na szynach torów kolejowych, weszły w modę na kolejach w zachodniej Europie. W ten sposób spodziewają się koleje przeciwstawić rosnącej konkurencji komunikacji samochodowej, która zdobywa sobie coraz więcej zwolenników dzięki tańszemu cenom przejazdu, dogodniejszemu rozkładom jazdy oraz coraz bardziej udoskonalonym urządzeniom wewnętrznym autobusów dalekobieżnych. Tutaj wzór do naśladowania dała Ameryka, gdzie autobusy ekspresowe na dalekie dystanse dają podróżnym możliwość korzystania z wszelkich wygod i nawet komfortu.

To też na kolejach francuskich np. prowadzono od dłuższego czasu próby i doświadczenia z wozami motorowymi różnych typów. Obecnie duże nadzieje pokładają w nowym modelu wozu pędzonego nie benzyną, lecz gazem z węgla drzewnego. Podczas ostatniej jazdy próbnej wóz ten przebiegł na szynach dystans 88 km, dość ciężkiej trasy, obfitującej w zakręty i zmiany poziomu, w ciągu godziny. Wóz ten jest duży, mieścił podczas jazdy próbnej 80 osób, a porusza go motor 12-cylind-

rowy o mocy 210 HP. Koszty napędu motoru przy użyciu gazu drzewnego wynoszą w ciągu godziny o dwie trzecie mniej niż przy użyciu benzyny lub ciężkich olejów.

Ostatecznego wyniku prób oczekują koła fachowe we Francji i w innych krajach z dużym zainteresowaniem, gdyż w razie powodzenia ten środek komunikacji, przy wyzyskaniu torów kolejowych, będzie mógł znaleźć szerokie zastosowanie wszędzie tam, gdzie kraj obfituje w lasy i drzewo.

Ilość jezior

„Szwajcarii Kaszubskiej”

Najbogatszym powiatem w jeziora na Kaszubach, jest powiat kartuski i pod tym względem stoi on na pierwszym miejscu wśród powiatów Pomorza, a nawet Polski. Liczba jezior powiatu, który nosi nazwę „Szwajcarii Kaszubskiej”, wynosi 173, o powierzchni ogółem 6551 ha, na 139.772 hektarów całej powierzchni powiatu. Powierzchnia jezior zajmuje 4,7 proc. ogólnego obszaru.

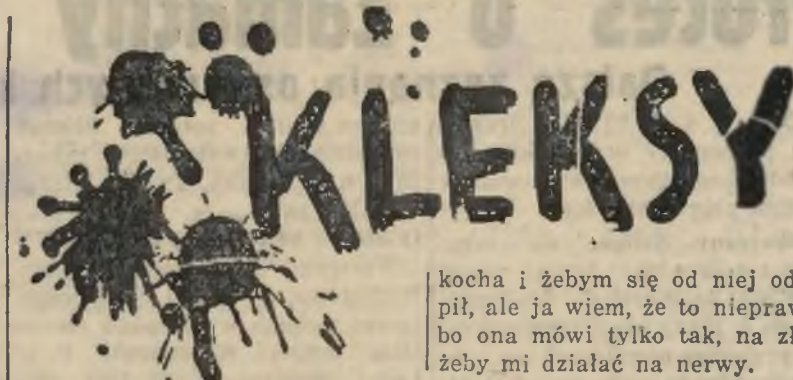
Najcięższą jednak przeszkodą jest brak tlenu w rzadkim powietrzu na ogromnej wysokości ponad 8.000 metrów. Rozrzedzone powietrze osłabia niesłychanie człowieka. Nie może być mowy o wspięciu się w ciągu godziny wyżej niż na 60 metrów. Każdy krok wymaga co najmniej 5 głębokich oddechów. Za największą porę wyprawy ku szczytowi uważany jest maj i czerwiec, kiedy wichury zmiotają ze skał śnieg, nieopniejący tam nigdy, i kiedy nie wieją jeszcze monsuni.

Czy w tym roku piąta wyprawa będzie szczęśliwsza?

Pies uratował Francuza przed lotnikiem niemieckim

W Waszyngtonie zakończył swój żywot najslawniejszy pies z czasów wojny światowej, ulubieniec pierwszego korpusu ekspedycyjnego, który aljantom przybył na pomoc ze Stanów Zjednoczonych. Psa tego, który wabił się Ruggs, w przemarszu przez Paryż, znalazł jako bezdomnego na ulicy szeregowiec Jimmy Donovan.

Ruggs, począwszy od bardzo ciężkich walk w Argonach, brał udział we wszystkich bitwach. W jednej był ranny i zagazowany. Zachowywał się jednak przez cały czas jak bohater. Był najlepszym psem meldunkowym całej armii. W dalszych bitwach stracił jedno oko, lecz wytrwał aż do



Niedola Powiernika

Nie znam bardziej niewdzięcznego zajęcia, jak rola powiernika w subtelnych sprawach miłości.

Przychodzi do mnie kiedyś mój dawny, przyjaciel, Jan i rzecze złamanym głosem:

— Zula powiedziała, że mnie nie

kocha i żebym się od niej odczepił, ale ja wiem, że to nieprawda, bo ona mówi tylko tak, na złość, żeby mi działać na nerwy.

Przygnębiony niepewnością Jan zaprosił mnie na wódkę i opowiedział dokładnie rozwój swych uczuć miłosnych.

Wysłuchałem cierpliwie zwierzeń, ale nazajutrz dusił mnie kazenjammer i do południa przeleżałem w łóżku.

Po pewnym czasie spotkałem Jana bardzo uradowanego.

— Przyjacielu, chodź, napij się ze mną wódki. Zula kocha mnie! Wyjaśnił mi, że wszystko! Wstąpił mi z Janem do pobliskiego baru, gdzie opowiadał mi do rana o tem, jak przeprosił się z ukochaną, która rzeczywiście chciała mu tylko zrobić na złość. Czulem się bardzo niedobrze i troskliwie Jan odwoził mnie do domu dorożką. Okłady z lodu pomogły mi nieco i po dwóch dniach mogłem wrócić do swoich zajęć.

Po upływie pewnego czasu Jan przedstawił mi swojej narzeczonej, która okazała się uroczym złotowłosem zjawiskiem. Musiałem pójść z nimi na dancing, gdzie Zula zaczęła adorować jakiś starszy pan, podobno brat szefa firmy, w której ubiegała się o posadę. Z uwagi na interes musiałem z nim tańczyć, a ja musiałem pić z zazdrosnym Janem.

— To podłe ziółko, ta moja narzeczoną — mruczał gniewnie, nalewając kieliszki, — i, wiesz co — wyznał mi skrycie — ona ma jedną nogę krzywą.

Nie pamiętam jak i kiedy wróciłem do domu, a gdy, zbudziwszy się, spytałem o godzinę, powiedziano mi, że jest piąta popołudniu, ale o dzień później, niż sądziłem.

Jan zjawił się do mnie wkrótce błąd i oświadczył, że zerwał z Zulą.

— Muszę przemóc w sobie tę niedobrą miłość — to kobieta bez charakteru.

Był tak złamany, że poczułem się w obowiązku pocieszenia Jana, co dało się łatwo uskutecznić w pobliskim barze. Tym razem organizm mój, nie wytrzymał i chociaż nie chciałem musiałem się podać płukaniu żołądka.

Gdy Jan odwiedził mnie po tygodniu, powiedziałem:

— Myślisz się, Janie i cierpisz, ale ja czuję, że wy się naprawdę kochacie. Musicie się pobrać jak najprędzej.

Za zgodą Jana podjąłem się roli rozjemcy i poszedłem z petycją do panny Zuli. W długiej mowie, najeżonej argumentami, dopiętem tego, że przebaczyła Janowi i wkrótce wyszła za niego zamąż.

Dziś są podobno bardzo zgodnym i miłym małżeństwem, ale, niestety, nie bywam w ich domu, bo mnie nie przyjmują. Pani Zula twierdzi, że byłem złym duchem jej męża, że wyciągałem go na wódkę i że przezmnie przepijał swoje zarobki i dopiero ona — anioł opiekuńczy — wyrwała go spod moki złych wpływów. Jan twierdzi, że ja miałem się wyrazić o jego żonie, że ma jedną nogę krzywą, a nawet odgrażał się, że przyśle świadków z tego powodu. Oboje są oburzeni i nie odpowiadają na moje ukłony. Ale nie mam im tego za złe i cieszę się, że mi już nie zagraża delirium.

Jur.

HUMOR

W RESTAURACJI

Kelner (podaje zupę): — Zanoszę na deszcz.

Gość (po przekłnięciu łyżki zupy): — Tak, nawet smakuje deszczowo.

(D. c. n.)

Francois Mauriac

19)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

— Jeśli tam mówię — to wiem, co mówię — prze-rwała mu. — Nie przypuszczasz chyba, że go znasz lepiej odemnie. Zresztą w Liogents nie się nie da ukryć. Gdyby nawiązał jakiś stosunek, doniesłoby mi o tem w tym samym dniu... Ale zapewniam cię, że wcale o tem nie myślę. Ludzie twojego pokroju nie mogą sobie nawet wyobrazić, że istnieją mężczyźni nie będący bydlętami, psami.

— Nie uoń, się Matyldo. Nie chciałem bynajmniej cię urazić...

— Wcale mnie nie uraziłeś... Dlaczego tak sądzisz? — zapytała rozniewana. — Chodźmy spać. To lepiej, aniżeli mówić głupstwa. Czy jak dawniej pijesz na śniadanie herbatę?

— Tu nie, gdyż woda ma posmak ziemi, brunatnego piaskowca... Będzie pił białą kawę, tak, jak wy wszyscy.

Drgnęli usłyszawszy dochodzący z głębi ciemnego korytarza ostry głos.

— Mówicie za głośno. Zbudziliście tatusia.

— To ty, Katarzyno? Czy dawno tu jesteś? — zapytała z troską Matylda.

Nowoprzybyła nie odpowiedziała na to pytanie.

— Tatusi usłyszał was. Czy poświecić wam?

Zmrużyli oczy, rażeni światłem. Gradère przypatrywał się młodej dziewczynie, która wstydliwie otulała się szlafrokiem, uszytym z tego samego materiału, co szlafrok jej matki. Ponure, bardzo bystre, a jednak zwierzęce spojrzenie, nie rozjaśniało kościastej twarzy. Gęste matowe włosy splecione były w dwa warkoczki i ułożone w tyle głowy, odsłaniając niskie czoło. Była to typowa mieszkanka wrzosowiskowo - piaszczystych pustyni, drobna czarna dziewczyna, typ pospolity w tym kraju. Matka obserwowała ją z niepokojem.

— Przyznaj się, że podслуchiwałaś naszą rozmowę? Zresztą niema to żadnego znaczenia.

Katarzyna wruszyła lekko ramionami. Wpatrywała się w koniuszek swego dziurawego pantofla, z którego wystawał duży palec i poprawiała wyblakłą wstążkę u jednego z warkoczów.

— Tatusi oczekuje pana jutro rano — zwróciła się nagle do Gabriela. — Gdy tylko pan wstanie... Ciesz się bardzo, że pan przyjechał.

— A ty, Kasiu, cieszysz się także, prawda?

— Oh! ja...

Wykonała gest oznaczający, że jej osobiste uczucia nikogo nie interesują. Po chwili znikła w korytarzu. Matylda i Gabriel czekali aż zamknie drzwi swego pokoju, przylegającego do sypialni jej ojca.

— Myślisz, że słyszała naszą rozmowę? — zapytał.

— Prawdopodobnie. Zawsze czuła, zawsze wszystko podgląda. Ojciec wytresował ją jak Bergère — do-dała z nienawiścią.

— Miła żonka dla Andrzeja, nieprawdaż, Matyldo?

— Właśnie taka, jakiej mu trzeba

— To prawda, że będzie go uwielbiała, szalała za nim — rzekł łagodnie.

— Dobranoc — rzuciła mu oschłym tonem Matylda i weszła do swego pokoju.

Gradère usłyszał, jak przekreśliła klucz w zamku. Śmiał się jeszcze, gdy wchodził do przeznaczanego dla niego pokoju, w którym niegdyś mieszkała Adila.

Na kominku stała fotografia nieboszczki. Ramka była oparta o flakon, do którego Matylda stale wkładała świeże róże. Gabriel już się nie śmiał. Usiadł na łóżku i rozglądał się po ścianach, na których wisiały kiepskie pastele, wykonane przez dziadka Du Buch'ów, dwie akwarele wyobrażające Bertranda de Comminges i jezioro Oo oraz całą kaplicę: Przenajświętsze Serce Jezusowe, Matka Boska, św. Józef i wielki Chrystus z brązu, z przywieszonym doń różańcem z pestek z oliwek, który był poświęcony przez Piusa IX i która Adila tak lubiła. Gabriel znowu się czuł bezpiecznie. W pokoju Adeli nigdy nie doznawał wrażenia obecności kogoś niewidzialnego, które w Paryżu tak go przerażało; nigdy nie słyszał w nim oddechu osobnika czatującego. Nagle wstał, otworzył szafę o skrzydłach drzwiach, wyjął z ostatniej polki starą pelerynę z czerwonej flaneli, przyłożył ją nie do ust, lecz do nosa i zaczął wąchać jak pies. Następnie usiadł znowu na łóżku, mając na kolanach czerwoną pelerynę Adili, której czepiał się obciema rękami, jak tonący tratwy. Księżyc zachodził, a mgła otulała wieś. Czy prócz Gabriela Gradère'a istniał w Liogents ktoś, kto jeszcze nie spał?

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa, Konto P. K. O. Nr. 15-798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2-30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3-30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 150 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a duży druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.